TEATR POLSKI
W WARSZAWIE

ZAŁOŻONY PRZEZ ARNOLDA SZYFMANA
1913

SCENA KAMERALNA

Eugène Ionesco

KRZESŁA

Nina Andrycz. Fot. B.J. Dorys

Sześćdziesiąty
sezon pracy artystycznej Pani Niny Andrycz
w Teatrze Polskim

Eugène Ionesco

KRZESŁA

(Les Chaises)

Przekład – Jan Kosiński

Osoby:

Ona – NINA ANDRYCZ

On – IGNACY GOGOLEWSKI

Reżyseria
MACIEJ PRUS

Scenografia
ZOFIA de INES

Asystent reżysera
RAFAŁ SABARA (PWST)

Opracowanie muzyczne
MACIEJ PRUS

Premiera 7 grudnia 1995 roku
Sezon 1995/1996

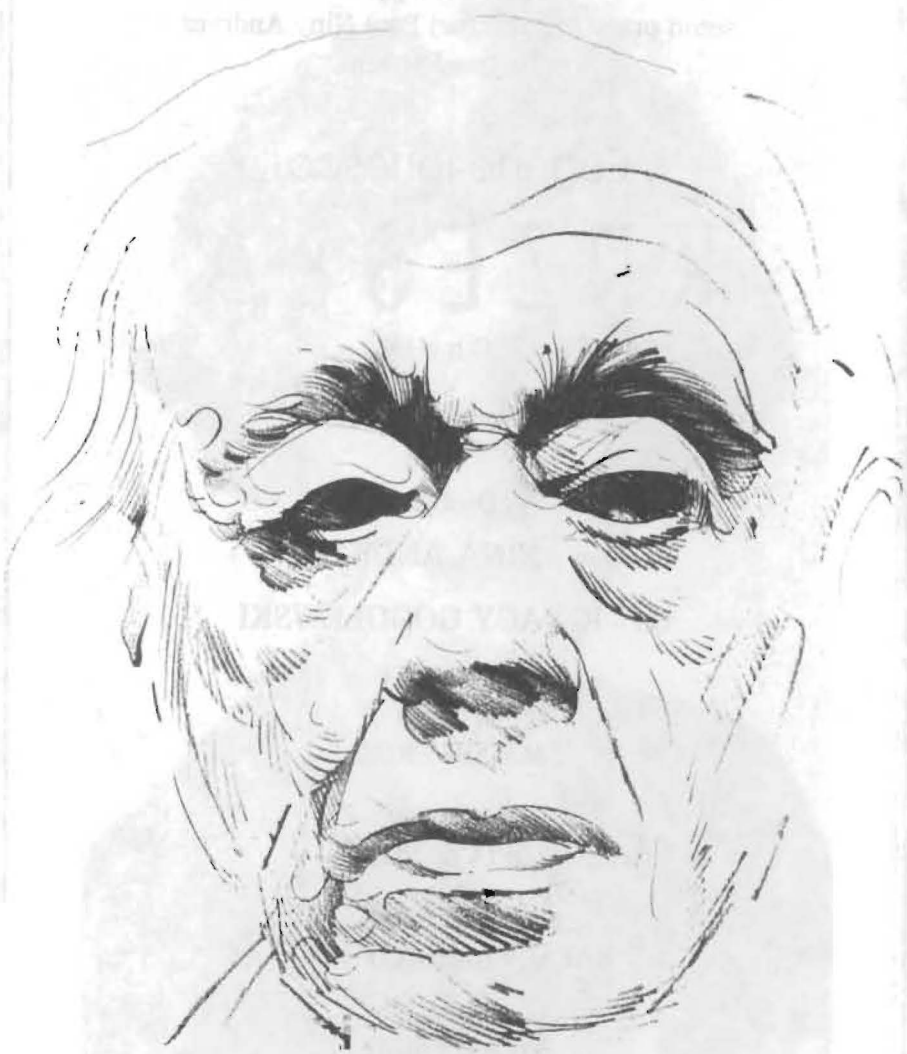

Eugène Ionesco

Urodzony w 1912 roku w Rumunii, syn Rumuna i Francuzki, dzieciństwo spędził we Francji. W 1925 roku powrócił do Rumunii i tu ukończył studia na uniwersytecie w Bukareszcie.
W latach 1936–1938 był nauczycielem francuskiego w jednym z bukareszteńskich liceów. Zajmował się także krytyką literacką. Otrzymawszy stypendium, na napisanie w Paryżu doktoratu pt.: *Motyw grzechu i śmierci w literaturze francuskiej od czasów Baudelaire'a*, pozostał we Francji na stałe. Zafrapowany komicznym kontrastem między banalnością wypowiadanych zdań a uroczystym tonem lektorów ze znanych płyt do nauki angielskiego, z których się uczył, napisał „antysztukę" – *Łysa śpiewaczka* (*La Cantatrice Chauve*, 1949). W 1950 roku *Łysa śpiewaczka* wystawiona w teatrze Noctambules zrobiła klapę. Ten sam los początkowo spotkał *Lekcję* (*La Leçon*, 1951) i *Krzesła* (*Les Chaises*, 1952) .
Jednakże następne utwory Ionesco – *Ofiary obowiązku* (*Victimes du devoir*, 1953), *Amadeusz albo jak się go pozbyć* (*Amadée ou Comment s'en debarrasser*, 1954), *Kubuś czyli uległość* (*Jacques ou la Soumission*, 1955), dzięki entuzjastycznemu artykułowi Jeana Anouilha w „Le Figaro" zyskały uznanie nie tylko we Francji ale i za granicą. Kolejno ukazywały się dramaty: *Przyszłość w jaju albo Różnych ma Pan Bóg stołowników* (*L'Avenir est dans les oeufs ou Il faut de tout pour faire un monde*, 1955), *Improwizacja* (*L'Impromptu de l'Alma*, 1956), *Nowy lokator* (*Le Nouveau Locataire*, 1957), *Morderca nie do wynajęcia* (*Tueur sans gages*, 1959), *Nosorożec* (*Rhinocéros*, 1959), *Król umiera czyli ceremonie* (*Le roi se meurt ou Cérémonies*, 1962), *Pieszo w powietrzu* (*Le Piéton de l'Air*, 1963).
W 1970 roku Ionesco został przyjęty do Akademii Francuskiej. Wydał m. in. *Makbeta* (*Macbett*, 1972), *Ten nadzwyczajny burdel!* (*Ce formidable bordel!*, 1973), *Człowieka z walizkami* (*L'Homme au valises*, 1975), *Podróże do umarłych* (*Voyages chez les morts*, 1980), artykuły polityczne i literackie, eseje, powieść *Samotnik* (*Le Solitaire*, 1973) oraz dziennik *Nieustające zabiegi* (*La Quête intermittente*, 1988).
Zmarł 28 marca 1994 roku w Paryżu.

Ionesco – życie rodzina, kariera, Bóg albo spowiedź

(...) W mojej karierze, w tym, co się określa jako karierę, pomogła mi ogromna liczba ludzi, winienem im wdzięczność. Mojej matce przede wszystkim, która wydała mnie na świat i była niesłychanie łagodna i pełna humoru, chociaż jedno z jej dzieci wcześnie umarło i choć, jak często o tym mówię, porzucił ją mąż, który zostawił ją samą w wielkim mieście Paryżu. Tam odnalazła swoją siostrę Sabinę, która jej pomogła urządzić się w małym mieszkaniu z moimi dziadkami, Jeanem i Anne i z moją młodą wówczas ciotką Cécile. Później, przyciśnięty biedą, znalazłem zajęcie polegające na adresowaniu kopert dla jednej ze szkół maturalnych. Chciałem wtedy nadal być nauczycielem. Dyrektorka zleciła mi te koperty, mówiąc: „Jednak ma to jakiś związek z pana pracą, skoro pracował pan w szkole. Nie powinien pan się tutaj czuć obco".
Później, w Bukareszcie, pomógł mi mój ojciec, zmuszając mnie do skończenia szkoły średniej, a sobie już zawdzięczam wyższe studia. Lecz największym dla mnie oparciem była w ciągu całego mego życia moja żona, Rodica, i Marie-France, moja córka. Bez nich z całą pewnością niczego bym nie dokonał, nic nie napisał. Zawdzięczam im i dedykuję wszystko, co stworzyłem. A potem byli wszyscy moi profesorowie z liceum w Bukareszcie. Od dyrektora liceum poczynając, mimo mego lenistwa (w szkole się nie uczyłem), chodziłem czytać książki do biblioteki publicznej. Stefanowi Paupe zawdzięczam, że zdałem maturę. Ale nic nie dorówna pomocy, jakiej później doznałem od mojej żony, pomocy codziennej, nieustannej.
Wiele zawdzięczam pewnemu oszustowi Kerzowi, który ogłosił plajtę w dniu ostatniego przedstawienia *Nosorożca* w Nowym Jorku, co mu przyniosło sumę czterdziestu tysięcy dolarów z lat czterdziestych, ale mnie przyniosło sławę w Stanach. Niechcący bardzo mi pomógł. Później była ta agentka literacka Margaret Ramsay. No i potem jeszcze recenzenci angielscy i francuscy, między innymi Jean-Jacques Gautier i Robert Kemp, którzy atakując mnie gwałtownie, przyczynili się walnie do mojej sławy. Ci krytycy z „Figaro" i z „Le Monde" mieli przeciwko sobie na dobitkę krytyków lewicowych, którzy początkowo myśleli, że jestem z lewicy, podczas gdy inni myśleli, że jestem z prawicy. Jedni i drudzy, nic o tym nie wiedząc, zrobili dla mnie bardzo wiele: był wśród nich Barthes i jeszcze ktoś, czyje nazwisko wypadło mi z pamięci. No i znowu moja żona, cały czas moja żona, która mnie zmusiła, żebym zdał egzamin dyplomowy i zgłosił się na dalsze studia. Dzięki temu pewnego pięknego dnia dostałem od francuskiego dyrektora stypendium do Paryża na napisanie pracy doktorskiej, której nigdy nie skończyłem. Był to Alphonse Dupont, który zmarł ostatnio w wieku osiemdziesięciu dziewięciu lat. I wiele dla mnie uczyniła, chcąc mi zaszkodzić, druga żona mojego ojca, Lola, kiedy mnie wyrzuciła z jego domu za drzwi – dzięki temu musiałem dawać sobie radę sam, co zakończyło się sukcesem.
Dobry uczynek zrobili dla mnie profesorowie z liceum Saint – Sava, wyrzucając mnie ze szkoły, dzięki czemu mogłem zdać maturę w liceum na prowincji, pod opieką siostry mojej żony, Angèle, która prowadziła pensję dla licealistów – o ile wiem, w życiu im się nie powiodło. Pędziłem życie włóczęgi, raz tu, raz tam, to u jednych, to u drugich, bezdomny, a teraz mam piękne mieszkanie na Montparnassie. Pomogli mi wreszcie moi bliżsi czy dalsi krewni, ciotka Sabine i ciotka Angèle, a także nauczyciele, którym się wydawało, że jestem genialny. Ongiś, podczas wojny w 1940, pomogła mi również matka mojej żony, Anca, która z bólem serca pozwoliła swojej córce i zięciowi wyjechać do Francji. Do końca wierzyła, że dołączy do nas w Paryżu, i nie mogąc tu przyjechać, z tą nadzieją umarła.
Pomógł mi Bóg, gdy jako uchodźca w Paryżu, nie chcąc wracać do komunistów do Bukaresztu, wyszedłem któregoś dnia bez grosza przy duszy z koszykiem na targ i znalazłem na ziemi trzy tysiące franków z 1940 roku. Tyle okoliczności się złożyło, żeby mi przyjść z pomocą. A może to Pan Bóg pomagał mi w życiu i

w moich wysiłkach, tylko nie zdawałem sobie z tego sprawy. Pomógł mi też właściciel mieszkania na ulicy Claude-Terrasse, pan Colombel, niech go Bóg ma w swojej opiece, który nie odważył się wyrzucić za drzwi uchodźcy, co nie płacił komornego, ale może to Bóg go zesłał.
Tak oto, przechodząc z rąk do rąk, zdobyłem uznanie, sławę, i wraz z żoną dożyliśmy osiemdziesięciu lat nawet osiemdziesięciu jeden i pół, i ogarnia mnie strach i niepokój przed śmiercią, jakże ja mogłem nie wiedzieć, że Bóg uczynił dla mnie coś dobrego. Nie zniósł dla mnie śmierci, co uważam za niedopuszczalne. Ale cieszyłem się życiem, zdrowiem a gdy wskutek różnych wybryków je niszczyłem, lekarze mnie ratowali.
Mimo moich własnych wysiłków i wysiłków księży nie zdołałem nigdy powierzyć się Bogu. Moja wiara nie była wystarczająca. Jestem niestety jak ten człowiek, o którym się mówi, że modli się co rano: „Boże, spraw, żebym w Ciebie uwierzył".
Podobnie jak inni, nie wiem, czy jest coś po tamtej stronie, czy nie ma nic. Skłonny jestem wierzyć, za Janem Pawłem II, że toczy się kosmiczna walka między siłami ciemności i siłami dobra. Żywię nadzieję, że siły dobra odniosą zapewne końcowe zwycięstwo, ale w jaki sposób się to odbędzie? Czy jesteśmy cząsteczkami jakiejś całości, czy istotami, które zmartwychwstaną? Najbardziej mnie chyba martwi rozstanie z moją żoną i córką. I ze mną samym! Mam nadzieję, że moje poczucie tożsamości z sobą samym – doczesne i ponadczasowe – będzie trwało po wsze czasy i poza czasem.
Chodzę z ogromnym trudem, podtrzymywany przez moją córkę, i przy każdym kroku ogarnia mnie strach, że upadnę.
Nie przyszliśmy na świat po to, żeby żyć. Przyszliśmy na świat, aby zniedołężnieć i umrzeć. Jesteśmy dziećmi, dorastamy, bardzo szybko zaczynamy się starzeć, trudno jednak wyobrazić sobie świat bez Boga. Łatwiej mimo wszystko wyobrazić go sobie z Bogiem. Wygląda na to, że współczesna medycyna i gerontologia chcą za wszelką cenę przywrócić człowiekowi jego pełnię, czego bogowie nie umieli zrobić – pokonać zniedołężnienie, starość, zgrzybiałość i tak dalej. Dać mu na nowo nienaruszalność i nieśmiertelność, czego nie potrafili albo nie chcieli zrobić bogowie. Dać człowiekowi coś, czego bogowie mu nie dali.
Przedtem, kiedy wstawałem rano, mówiłem: dzięki Bogu, dostałem jeszcze jeden dzień. Teraz mówię: oto jeszcze jeden dzień, który Bóg mi zabrał. Cóż uczynił Bóg ze wszystkimi dziećmi Hioba i jego trzodą, które mu odebrał?
A jednak mimo wszystko wierzę w Boga, ponieważ wierzę w zło. Jeżeli istnieje zło, istnieje również Bóg.

Eugène Ionesco

z: *Boże, spraw, żebym w ciebie uwierzył*
Przełożyła Barbara Śniadower, „Dialog" nr 5, 1994 r.

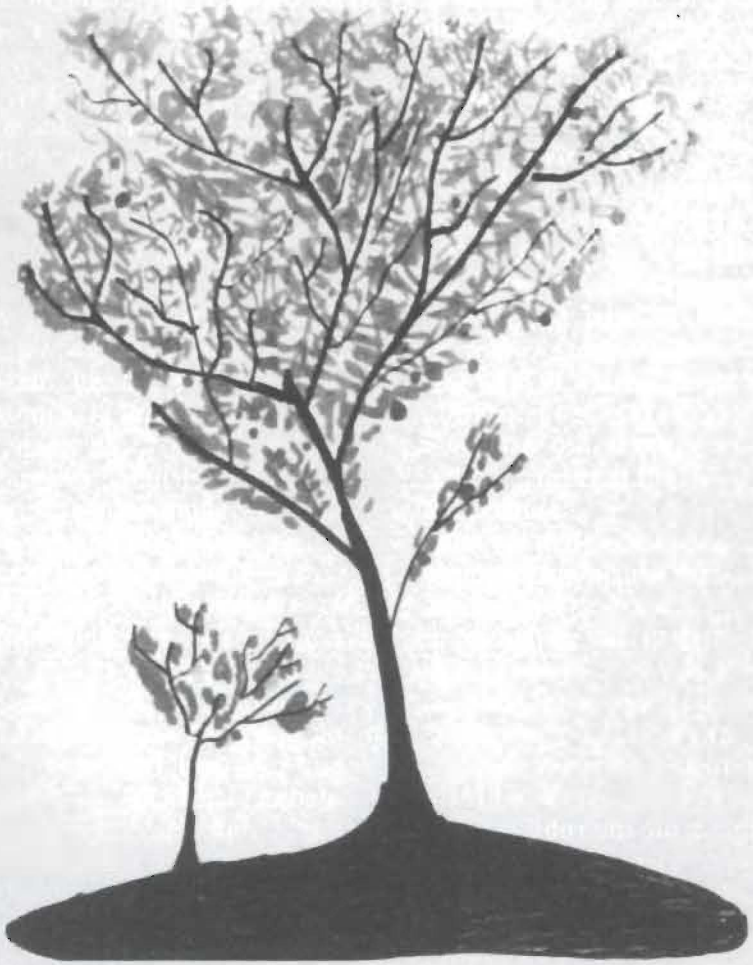

z Dziennika Ionesco

Jesteśmy stworzeniami śmiesznymi. Jesteśmy komiczni. Pod tą tylko postacią powinniśmy się oglądać. Nic prócz humoru, różowego, czarnego lub okrutnego, tylko humor może nam przywrócić pogodę ducha.

Nie napiszę już nic poważnego. Będę pisał tylko dla śmiechu. Powinienem już właściwie nic nie pisać, ale muszę przecież zajmować się teatrem, układać opowiastki, ponieważ jestem zawodowym literatem, ponieważ taka jest moja funkcja. Ale naprawdę wszystko to nie jest wiele warte. Literatura – ulga, ucieczka.

Cóż to zrobiłem we śnie, gdzie widziałem mur: nie przekroczyłem go, nie zburzyłem, nie próbowałem nawet zburzyć, obszedłem go tylko: mówię wciąż, mówię, co mi pozwala nic nie robić. Literatura przynosi mi ulgę, stanowi alibi, usprawiedliwia mnie z nic nie robienia. Nie będę już więcej pisać... chyba, żeby budować przedmioty, pozorne modele małych światków.

* * *

Ochota i na zabijanie starców. Starcy są ohydni. Młodzi są przeciętni i durni. Zawsze nienawidziłem młodych, zwłaszcza wtedy, kiedy sam byłem młody. Jedną z najprzykrzejszych rzeczy, jakie znam, jest krygowanie się złaknionych klienteli luminarzy przed młodzieżą. Jaki brak godności, jaka podłość, jaki nonsens!

* * *

Właśnie zgroza i gniew, że ludzkość jest śmiertelna, sprawiają, że wygląda ona tak a nie inaczej. Masochizm, sadyzm, zniszczenie i samozniszczenie, wojny, bunty i rewolucje, nienawiść jednych do drugich spowodowane zostały, świadomie lub nie, przez świadomość naszego rychłego końca, Przez strach przed śmiercią, przekształcony czy przeniesiony – albo nawet nie. Nie czujemy się tutaj dobrze, nie czujemy się u siebie.

Dopóki nie zostanie nam zapewniona nieśmiertelność, nie będziemy zadowoleni nasyceni, będziemy się wzajemnie nienawidzić, chociaż odczuwamy potrzebę miłości.

Za wiele mam witalności. Za bardzo chcę więc żyć. Stąd natręctwo śmierci. Tę właśnie potrzebę życia muszę rozwiązać, znieść albo przynajmniej pokaźnie zmniejszyć. Skoro tylko racje istnienia zostaną poznane, natychmiast się rozpłyną.

Aby zdobyć śmierć, trzeba stać się człowiekiem wolnym. Śmierć nie może być ani śmietnikiem ani pułapką. Powinna być zdobyczą, osiągnięciem. Ścieżka dobrej śmierci idzie ścieżką wolności.

Nie trzeba nikogo zabijać. Jeśli jednak uda się nam pogodzić ze śmiercią innych, możemy i my spokojnie umrzeć. Jak można pogodzić się ze śmiercią innych? Mówiąc sobie, że jest to najlepsza rzecz, jaka może im się zdarzyć. Jak znieść cierpienie, ciężar innych? (...) Mówiąc sobie, że każdy musi nieść swoją część nieszczęścia świata.

pierwodr. *Dziennik* w „Preuves", nr 9 i 10, 1965 r.
cyt. z art. Jana Błońskiego: *Spotkanie z Ionesco.*
Dialog nr 3, 1966

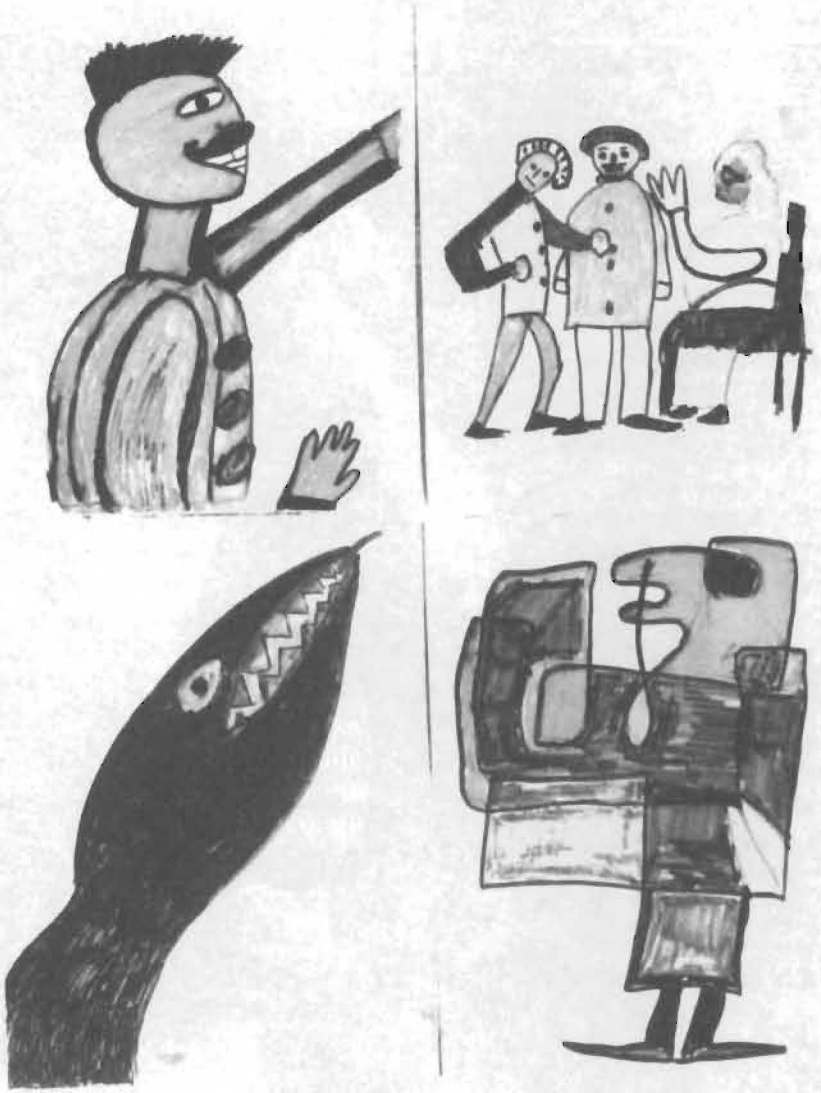

Jan Kott

Spotkanie

Na *Lekcji* i *Łysej śpiewaczce* pierwszy raz byłem chyba osiem lat temu. Potem, trzy czy cztery razy, w czasie kolejnych pobytów w Paryżu zachodziłem wieczorami do teatrzyku na rue de la Huchette. Żeby sprawdzić, czy wszystko jest, jak było. Grano zawsze *Lekcję* i *Łysą śpiewaczkę*. Zeszłą jesienią postanowiłem zobaczyć przedstawienie raz jeszcze. Nic się nie zmieniło; może tylko teatrzyk był jeszcze brudniejszy niż przedtem. Nawet publiczność się nie zmieniła, jakby ci sami widzowie przychodzili przez siedem lat równie regularnie jak państwo Martin do państwa Smith. Znowu było paru zabłąkanych turystów , jakiś pan z prowincji, który się wcale nie śmiał, tylko studenci byli bardziej brodaci i dziewczęta krócej ostrzyżone.

Łysą śpiewaczkę widziałem przedtem tylko dwa razy, wtedy w tym teatrze przed ośmiu laty i potem w Warszawie. Ale wydało mi się, że ją znam na pamięć, że w ogóle istniała zawsze, że nie została napisana. Bo już przedtem była. Później sobie dopiero przypomniałem, że przez wiele miesięcy rozmawiałem „łysąśpiewaczką" godzinami w domu. „To zadziwiające, to niesłychane, co za zbieg okoliczności, pani ma córkę Teresę, ja mam także córkę Teresę". *Lekcja* wydała mi się po latach gwałtowniejsza, bardziej masochistyczna, bardziej okrutna. Nie byłem pewien, czy Uczennicę gra ta sama aktorka? Wtedy Uczennica była dziecinna.

Po spektaklu byłem u Ionesków. – Oczywiście, że ta sama – powiedział Eugène. – *Lekcję* będą grali jeszcze pięćdziesiąt lat albo siedemdziesiąt. Kiedyś Uczennica umrze, naprawdę, nie na scenie. Pójdzie do nieba, święty Piotr groźnie spyta: „Coś ty robiła w życiu, moje dziecko?" – „Co robiłam? Miałam osiemnaście lat, kiedy zagrałam Uczennicę w sztuce pana Ionesco w teatrze na rue de la Huchette. Potem się zaręczyłam, grałam dalej Uczennicę, potem wyszłam za mąż, grałam dalej Uczennicę, potem byłam w ciąży, na trzy miesiące przestałam grać Uczennicę, potem urodziłam córkę, grałam dalej Uczennicę, potem się rozwiodłam, grałam dalej Uczennicę, potem znowu wyszłam za mąż, dalej grałam Uczennicę, potem byłam w ciąży,

na trzy miesiące przestałam grać Uczennicę, potem urodziłam syna, dalej grałam Uczennicę, potem się znowu rozwiodłam, dalej grałam Uczennicę, potem moja córka miała bliźniaki, musiałam wyjechać z Paryża na dwa tygodnie, potem znowu grałam Uczennicę." – „Pan Ionesco – powie św. Piotr – już się nie może pani doczekać, jest na próbie *Lekcji* ."
Ionesco popatrzył się na mnie, zrobił się nagle bardzo smutny i powiedział zdławionym szeptem. – To nieprawda, ja nie umrę.

z tomu *Aloes*
PIW, Warszawa, 1966

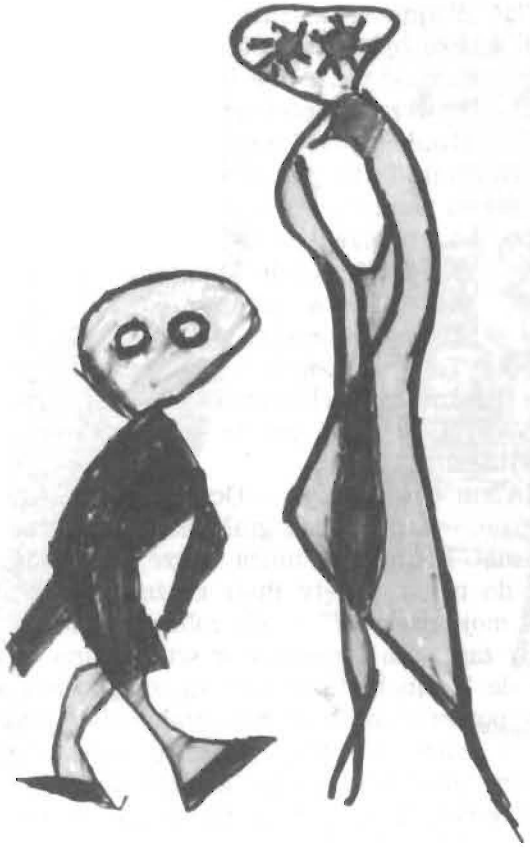

Ionesco malarzem

Podobnie jak niektórzy inni artyści zajął się pan malowaniem dopiero w starszym wieku. Dlaczego?

Miałem dość ciągłego tylko pisania, miałem dość języka, dość słów. Odczuwałem silną potrzebę ciszy, sztuki milczącej. Muzyka, na przykład jest formą sztuki naśladującą ciszę; jeszcze lepiej jednak znaleźć prawdziwą ciszę, a nie jej naśladownictwo. Właśnie to pociąga mnie w malarstwie: cisza. Są jednak i tacy malarze, których obrazy uważam za pełne ruchu i zgiełku – choćby Rubens. Zawsze regularnie odwiedzałem wystawy. Szczególnie cenię dwóch malarzy, Canaletta i Vermeera. Jest taki obraz Canaletta przedstawiający tłum rozmawiających ze sobą ludzi na jednym z weneckich placów. Nie słyszy się jednak głosów: to obraz niczym muzyka, łączący wrzawę z ciszą. Zacząłem malować w 1968 roku, potem zaniechałem tego, w dziesięć lat później odczułem silną potrzebę robienia czegoś innego niż teatr, i od 1978 roku znowu maluję.

Czym jest dla pana malowanie?

Malowanie to coś w rodzaju terapii. Uwalnia mnie od lęków. To coś niewiarygodnie frapującego, gdy komponuje się barwy – czerwień, czerń czy zieleń, gdy tworzy się obraz, pewną strukturę. Ponadto malarz ma oczywiście tę przewagę, że nikt nie stoi między nim, a jego publicznością; że nie ma reżysera, z którym musiałby się w kółko spierać. Nigdy nie uczyłem się rysowania, nigdy nie chodziłem do żadnej akademii. Sam wszystko sobie przyswoiłem. Po prostu eksperymentowałem z farbami i robiłem przy tym notatki. A teraz chciałbym napisać podręcznik dla samouków rysowania.

(...) *Czy to prawda, że niegdyś zaczepiał pan na ulicy w Paryżu przechodniów, zachęcając ich, by obejrzeli w teatrze pana sztuki?*

Tak, to prawda, chętnie wspominam tamte czasy. Wraz z aktorami Théâtre des Noctambules chodziłem jako propagator własnej sprawy – tam i z powrotem po bulwarze St. Michel i starałem się

namówić ludzi, by przyszli do naszego teatru. Stawałem też obwieszony plakatami przed wejściem do teatru. Obok było kino, a przed nim zawsze kolejka, ale nikt jakoś nie kwapił się, by do nas przyjść. Czasem przyszły może ze dwie, trzy osoby, często tylko jedna – moja żona. Pewnego razu aktorzy grali sami dla siebie, bo moją żonę bolał ząb i nie mogła przyjść. Byłem wściekły, że nikt nie przychodzi do naszego teatru, poszedłem w tłum przed kinem i próbowałem kogoś namówić, Powiedziałem, że obok idzie bardzo dobra sztuka, proszę przyjść i zobaczyć. I rzeczywiście, pewien mężczyzna dał się namówić. Obejrzał *Łysą śpiewaczkę* i opuścił teatr z ponurą przepowiednią, że nigdy więcej nie usłyszy się o tym autorze i jego sztuce (...)

z Dialogu nr 6, 1987 r.
pierwodr. „Frankfurter Allgemeine Zeitung Magazin" z 28.11.1986
(rozmowa Brigitty Ashoff z Ionesco)

Portrety Eugène'a Ionesco pochodzą z „magazine litteraire"
nr 335 z września 1995 r.

Program ilustrują rysunki Eugène'a Ionesco
Reprodukcje wykonał Leon Myszkowski

Redakcja programu
EWA KONECKA

Opracowanie graficzne
EWA LIBERA

Redakcja techniczna
MARIA GAWROŃSKA

Cena 2.-zł 20.000 tys. zł

Wydawnictwo Teatru Polskiego w Warszawie
Sezon 1995/1996

Druk: Zakład Poligraficzny „BiS", Warszawa ul. Smulikowskiego 6/8

L E C Z N I C A

**Związku Artystów Scen Polskich
w Warszawie ul. Nowogrodzka 49
(budynek Operetki Warszawskiej)**

OFERUJE WSZYSTKIM PAŃSTWU:

Leczenie w zakresie:

chorób wewnętrznych, bioenergoterapii, chirurgii, chirurgii plastycznej, dermatologii, endokrynologii, foniatrii, gastrologii, ginekologii, kardiologii, laryngologii, neurologii, okulistyki, ortopedii, psychiatrii, seksuologii, stomatologii, urologii.

Badania diagnostyczne z zakresu:

analityki lekarskiej, histopatologii, cytologii, USG, EKG, Holter, echokardiografii oraz audiometryczne.

Badania wstępne do pracy, badania okresowe oraz zaświadczenia do prawa jazdy.

Zabiegi:

chirurgiczne, Esperal, iniekcje, fizykoterapia, rehabilitacja ruchowa oraz masaże lecznicze.

LECZNICA ZASP czynna jest codziennie (oprócz niedziel i świąt) w godzinach od 8^{00} do 19^{00}

Telefony: informacja i rejestracja – 628-44-17
stomatologia – 628-89-48

SPONSORZY TEATRU

Microsoft®

TELEFONICZNA REZERWACJA BILETÓW – 26 61 64, fax 26 92 78